

Monika Łątka¹

Rok 194. – i my żyjemy w Oranie

The Year 194. – We All Do Live in Oran

Rok 194. Owszem, z kropką. Ta kropka znajduje się w dacie nie bez przyczyny. Oran pogrążony w chaosie, strachu i bólu, gdy pada na niego cień dżumy – początkowo ledwo dostrzegalny, bladoszary, nikły. Może zwykła burza? Przejdzie.

Doktor stara się uświadomić władzom ogrom zagrożenia, ale bezowocnie. Nie wprowadza się od razu „stanu dżumy” (właściwie można tu mówić o stanie klęski żywiołowej). Rosnący współczynnik zachorowalności, panika... Nie ma czasu na półśrodki, bo taniej, bo polityka. Oran wprowadza „stan dżumy”, zamyka granice. Nie ma mowy o opuszczeniu miasta (czy to lepsze rozwiązanie od wdrożenia w miejscu docelowym kwarantanny dla wyjezdnych, choć mogą być potencjalnie zarażeni chorobą, na którą nie wynaleziono jeszcze serum?), ani o pozwoleniu na wejście do miasta osób z zewnątrz. Żadnego ściągania mieszkańców, którzy z Oranu wyjechali (po co, w oko cyklonu?). Z jednej strony to okrutne, bo przecież izolacja miasta doprowadza do rozdzielenia bliskich, z drugiej – środek bezpieczeństwa.

Powstaje nowy świat, zamknięty świat. Świat noszący barwy zimne, metaliczne. Obumiera szalwia. Przychodzi czas zmiany norm, reorganizacji życia. Anomia? Na epidemii można przecież zarobić. Można korzystać z życia – co tam zakazy, ostrożność, jutro mogą być martwą. Kwitnie „koronabiznes”, jak wielu nazywa obecnie zarabianie na produkcji i dystrybucji np. maseczek czy płynów dezynfekujących. Jaki w marcu był na nie popyt! Ciężko było je zdobyć w wielu punktach w godziwej, niezawyżonej kilkukrotnie cenie. Ot, mechanika rynku – przewaga popytu nad podażą i mamy nowe dobro luksusowe.

¹ Autorka jest studentką IV roku Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, monika.latka@vp.pl, ORCID 0000-0001-5381-273X.

W tle pobrzmiewa obrazowe kazanie księdza Penelaux, wielokrotnie cytowane w dobie koronawirusa w świątyniach, lecz dziwnie często pozostawione bez wyjaśnienia, jak diametralnie zmieniło się później zdanie księdza na temat celu i przyczyny zarazy. Epidemia to kara za grzechy, skończyło się Boże miłosierdzie, skończyły się czasy, gdy interpretowaliśmy przykazania po naszymu, wychodząc poza utarte schematy i wprowadzając powiew świeżości, nowoczesności.

Trzeba nauczyć się życia z zarazą jako towarzyszką: przyspieszyć pogrzeby, zakazać najbliższym uczestniczenia w pochówku i odwiedzin chorych w szpitalach. Nasze dziś. Racjonalizm ponad emocje.

Czy na pewno?

Miasto odizolowane od świata. Mury obstawione strażnikami, którzy posiadają uprawnienia, aby strzelać do ludzi usiłujących uciekać z Oranu. W skrócie: za próbę ucieczki grozi śmierć. Sposób najprostszy, skuteczny. Zastraszenie pozostałych, by nawet nie ważyli się o ucieczkę pomyśleć. Redefinicja człowieka, wyzucie go z podmiotowości. Teraz, drogi obywatelu, ukarzymy cię środkami, które będą oddziaływać na innych. Nie weźmiemy pod uwagę twoich motywów, kondycji psychicznej, nie damy ci drugiej szansy, nie będziemy kary miarkować. No chyba, że nie trafimy lub przeżyjesz postrzał. Teraz, drogi obywatelu, jesteś przedmiotem w naszych rękach – i dlatego zapłacisz grube tysiące za złamanie zakazów sanitarnych, choćbyś nie stanowił zagrożenia.

Czymże jest podanie pacjentowi nowatorskiego serum, pomimo że uprzednio nie wykazało znacznej skuteczności, przedłużając życie chorego zaledwie o dzień? Działaniem w stanie wyższej konieczności? Eksperymentem medycznym? Z jakim ryzykiem wiąże się podanie choremu tego serum? Jakie jest prawdopodobieństwo sukcesu, skoro poprzedniemu pacjentowi nie uratowało ono życia? Jak wielkie znaczenie ma fakt, że doktorowi przyświeca cel leczniczy? Zamiast serum – prowizoryczny respirator, bo bez niego pacjent się udusi. Lekarz nie będzie beczynn timer przyglądać się z boku dogorywaniu chorego. Zaryzykuje. Jeśli mu się uda i życie pacjenta zostanie uratowane, czeka go wdzięczność i serdeczność. Jeżeli zawiedzie – sąd?

Bakcyl dżumy nigdy nie umiera. Bakcyl dżumy nie oznacza wyłącznie epidemii. I my żyjemy w Oranie.